

Elektroniczny domek: jak technologia powoduje rozpad rodziny



Alvin Toffler, którego prorocza książka „Szok przyszłości” (1970) przygotowała socjologów i polityków na radykalne zmiany w społeczeństwie wynikające z postępu technologicznego, dziesięć lat później mógł pokazać, w jakim stopniu jego wizja się urzeczywistnia.

W książce Trzecia fala: rewolucja, która zmieni nasze życie (1980) opisał, jak gospodarka przemysłowa upada i pociąga za sobą strukturę rodziny.

W pierwszej fali organizacji ludzkiej (rewolucja rolnicza) trzy lub więcej pokoleń żyło razem jako jednostka rodzinna. Druga fala (rewolucja przemysłowa) stworzyła rodzinę nuklearną, a Toffler zauważył, że nadchodząca Trzecia Fala podważy, a ostatecznie zniszczy ten model życia. Konserwatywni czytelnicy mogą chcieć zastrzelić posłańca, ale niewątpliwie Toffler miał rację co do tego, jak rozpadną się tradycyjne rodziny.

Dziś pod bramami szkół stoją samotne matki, rodzice geje i lesbijki, starsi krewni i osoby w różnych sytuacjach wynikających z postanowień dotyczących opieki nad dziećmi, a w niektórych rejonach stabilny dom z mamą i tatą wychowującymi dzieci jest wyjątkiem, a nie regułą.

W czasach gwałtownych zmian – gdy życie osobiste się rozpada,

istniejący porządek społeczny się kruszy, a na horyzoncie pojawia się fantastyczny nowy sposób życia – zadawanie najgłębszych pytań o naszą przyszłość nie jest jedynie kwestią ciekawości intelektualnej. To kwestia przetrwania.

Tak jak przemysł jest zastępowany przez „technosferę”, rodzina nuklearna zostałaby zastąpiona w „socjosferze” Trzeciej Fali. W swoim rozdziale „Rodziny przyszłości” Toffler potępił przywódców politycznych (w tamtym czasie Jimmy’ego Cartera) za obietnicę przywrócenia wartości rodzinnych. Skrytykował tendencję do obwiniania poszczególnych osób lub obarczania muzyki rockowej, pornografii czy feminizmu za rozpad rodziny. Jedynym sposobem na uratowanie wyidealizowanej rodziny byłoby odwrócenie postępu technologicznego.

Trzecia fala już się działo, zauważył Toffler: miliony samotnie mieszkających Amerykanów, samotnych rodziców, stale rosnąca liczba rozwodników, pary mieszkające razem (zamiast być małżeństwem), gospodarstwa domowe z dziećmi z różnych rodziców oraz związki homoseksualne. W tym „labiryncie układów pokrewieństwa” żadna forma nie dominowałaby. Toffler przewidział pary homoseksualne wychowujące dzieci i spekulował na temat możliwości klonowania.

Opisując „elektroniczny domek”, Toffler trafnie przewidział pracę z domu na komputerach, choć jego ilustracja była pod wpływem norm heteroseksualnych i gospodarki wytwórczej:

Możemy zastać zarówno męża, jak i żonę na zmianę monitorujących złożony proces produkcyjny na ekranie konsoli, cztery godziny pracy, cztery godziny odpoczynku.

Przewidując dramatyczne zmiany w życiu zawodowym, Toffler twierdził, że technologia jest wyznacznikiem tego, jak ludzie żyją razem (lub osobno). Rzeczywiście, „sama definicja miłości uległaby transformacji”.

Komuny, popularne w latach 60. i 70., w większości upadły, ale Toffler przewidział pojawienie się rodzin wielopokoleniowych rozwijających się w gospodarce elektronicznej.

Sieci rozszerzonych rodzin mogłyby zapewnić potrzebne usługi biznesowe lub społeczne. Wewnętrznie mogą, ale nie muszą uprawiać seks poza małżeństwem. Mogą być heteroseksualni, ale nie muszą. Mogą być bezdzietni lub mieć dzieci.

Politycy powinni przyjąć zmiany, zamiast płynąć pod prąd, stwierdził Toffler.

Decyzja o życiu poza ramami rodziny nuklearnej powinna być ułatwiona, a nie utrudniona.

Konserwatywni komentatorzy ostrzegają przed upadkiem cywilizacji, ale Toffler był optymistą, że ludzie zaadaptują się i chętnie wezmą udział w tworzeniu nowej cywilizacji. „Wielki Reset” Klausa Schwaba po prostu opierał się na planie nowego społeczeństwa wyobrażonym przez szokującego futurystę.

Czy mroczne wieki mogą powrócić?



Czy mroczne wieki mogą powrócić? Cywilizacja zachodnia powstała w Grecji w VIII wieku p.n.e. Około 1500 miast-państw

wyłoniło się z mrocznego, niepiśmiennego okresu zwanego mrocznymi wiekami, trwającego 400 lat. Ten chaos nastąpił po całkowitym upadku pałacowej kultury Grecji mykeńskiej.

Ale to, co ponownie się pojawiło, to rządy konstytucyjne, racjonalizm, wolność, wolność słowa, samokrytyka i wolny rynek – to, co dziś znamy jako fundament unikalnej cywilizacji zachodniej.

Republika Rzymska odziedziczyła i udoskonaliła model grecki.

Przez tysiąclecie Republika, a następnie Cesarstwo, rozprzestrzeniały kulturę Zachodu, która ostatecznie stała się nierozzerwalnie związana z chrześcijaństwem.

Od Atlantyku po Zatokę Perską i od Renu i Dunaju po Saharę rozciągało się milion mil kwadratowych bezpieczeństwa, dobrobytu, postępu i nauki – aż do upadku Cesarstwa Zachodniorzymskiego w V wieku n.e.

Nastąpiła druga europejska epoka ciemna, w przybliżeniu od 500 do 1000 roku n.e.

Populacje się zmniejszyły. Miasta erodowały. Rzymskie drogi, akwedukty i prawa upadły.

Zamiast dawnych rzymskich prowincji powstały plemienne wodzostwa i lenna.

Podczas gdy niegdyś prawo rzymskie chroniło nawet ludność wiejską w odległych obszarach, w okresie średniowiecza jedynym sposobem na zachowanie bezpieczeństwa były mury i kamień.

Wreszcie, pod koniec XI wieku, stare wartości i wiedza skomplikowanego świata cywilizacji grecko-rzymskiej stopniowo powróciły.

Powolne odrodzenie zostało później ożywione przez humanistów i naukowców renesansu, reformacji, a ostatecznie przez dwustuletnie europejskie oświecenie XVII i XVIII wieku.

Współcześni Amerykanie nie wierzą, że nasza obecna cywilizacja mogłaby zniszczyć się po raz trzeci na Zachodzie, po czym nastąpiłaby zubożała i brutalna epoka ciemna.

Ale co spowodowało te wcześniejsze powroty do plemienności i utratę nauki, technologii i praworządności?

Historycy wymieniają kilka przyczyn upadku społeczeństw – i dziś są one przerażająco znajome.

Podobnie jak ludzie, społeczeństwa się starzeją. Wkrada się samozadowolenie.

Ciężka praca i poświęcenie, które zbudowały Zachód, tworzą również bogactwo i czas wolny. Takie bogactwo jest uważane za oczywistość przez późniejsze pokolenia. To, co stworzyło sukces, ostatecznie jest ignorowane – a nawet wyśmiewane.

Wydatki i konsumpcja przewyższają dochody, produkcję i inwestycje.

Wychowanie dzieci, tradycyjne wartości, silna obrona, miłość do ojczyzny, religijność, merytokracja i edukacja empiryczna zanikają.

Znika klasa średnia autonomicznych obywateli. Społeczeństwo dzieli się na kilku panów i wielu chłopów.

Plemienność – przedcywilizacyjne więzi oparte na rasie, religii lub wspólnym wyglądzie – powraca.

Rząd krajowy rozpada się na regionalne i etniczne enklawy.

Granice zanikają. Masowe migracje są niekontrolowane. Odwieczna zmora antysemityzmu powraca.

Waluta ulega inflacji, tracąc swoją wartość i zaufanie. Ogólna nieokrzesaność w zachowaniu, mowie, ubiorze i etyce zastępuje wcześniejsze normy.

Transport, komunikacja i infrastruktura podupadają.

Koniec jest bliski, gdy niezbędne lekarstwo uważa się za gorsze niż choroba.

Tak wyglądało życie w Europie Zachodniej około 450 roku n.e.

Współczesny Zachód mógłby wzbudzić podobne obawy.

Wskaźnik diety spadł poniżej 2,0 w prawie każdym kraju zachodnim.

Dług publiczny zbliża się do poziomu niezrównoważonego. Dolar i euro straciły znaczną część swojej siły nabywczej.

Na uniwersytetach częściej potępia się niż honoruje dary zachodniej przeszłości intelektualnej.

Jednak umiejętności czytania i analityczne przeciętnych mieszkańców Zachodu, a w szczególności Amerykanów, stale się pogarszają.

Czy ogół społeczeństwa jest w stanie obsługiwać lub rozumieć coraz bardziej zaawansowane maszyny i infrastrukturę, które tworzy elitarna grupa inżynierów i naukowców?

Obywatel traci zaufanie do często skorumpowanej elity, która ani nie ochroni granic swoich narodów, ani nie przeznaczy wystarczających środków na obronę zbiorową.

Leki są wyśmiewane.

Czy odważymy się zająć rosnącymi deficytami, niemożliwym do utrzymania zadłużeniem i skorumpowanymi biurokracjami i świadczeniami socjalnymi?

Nawet wzmianka o reformie jest oczerniana jako „chciwa”, „rasistowska”, „okrutna”, a nawet „faszystowska” i „nazistowska”.

W naszych czasach relatywizm zastępuje wartości absolutne w upiornym powtórzeniu późnego Cesarstwa Rzymskiego.

Krytyczna teoria prawa twierdzi, że przestępstwa wcale nie są przestępstwami.

Teoria krytycznej rasy zakłada, że całe społeczeństwo jest winne podstępnych uprzedzeń, domagając się odszkodowań w gotówce i preferencji przy przyjmowaniu na studia i zatrudnianiu.

Plemienność w stylu sałatki zastępuje asymilację, akulturację i integrację starego tygła.

Czy mimo znacznie bogatszej, znacznie bardziej wypoczętej i znacznie bardziej naukowej współczesnej Ameryki, w 1960 roku chodzenie po Nowym Jorku lub korzystanie z metra było bezpieczniejsze niż teraz?

Czy uczniowie szkół średnich są teraz lepsi w matematyce niż 70 lat temu?

Czy filmy i telewizja są bardziej rozrywkowe i szlachetne w 1940 roku czy teraz?

Czy rodziny nuklearne, dwu-rodzicielskie są obecnie normą, czy były nią w 1955 roku?

Mamy szczęście żyć dłużej i zdrowiej niż kiedykolwiek wcześniej – nawet gdy otaczające nas społeczeństwo wydaje się chwiać.

Jednak Zachód historycznie jest wyjątkowo introspektywny i samokrytyczny.

Reformacja i renesans historycznie są bardziej powszechne niż powroty do mrocznych wieków.

Ale lekarstwem na upadek jest jedność, uczciwość, odwaga i działanie – cnoty, których obecnie brakuje w mediach społecznościowych, w kulturze popularnej i wśród klasy politycznej.

Wyobraź sobie wszystkich ludzi: jedzenie, wolność i co to znaczy być człowiekiem



Pięćdziesiąt cztery lata temu John Lennon poprosił nas, żebyśmy wyobrazili sobie świat bez granic. Ale nie przewidział świata, w którym jedyną rzeczą do skolonizowania byłaby nasza własna ludzkość.

Dziś „marzenie” stało się kryzysem cywilizacyjnym, klątką standaryzacji, zaprojektowaną, by pozbawić nas kultury i biologicznej autonomii (siły korporacyjne i geopolityczne stojące za tym przedstawiono w książce „Władza korporacyjna, imperializm kapitalistyczny i walka o suwerenność żywnościową”).

Większość krytyk globalnego systemu rolno-spożywczego, nawet tych, które określają się jako radykalne, pozostaje w obrębie własnego języka systemu. Kłóćą się o efektywność kontra zrównoważony rozwój i plony kontra bioróżnorodność.

Debaty te często zakładają, że podstawowy ramy rozwoju przemysłowego są dane, a zadaniem jest optymalizacja wyników w ich obrębie.

Ale co, jeśli odrzucisz ten paradygmat? Co by było, gdybyś ujawnił to, co zwykle pozostaje poza granicami debaty politycznej? Co jeśli twierdzisz, że kryzys żywności i rolnictwa nie jest przede wszystkim techniczny, środowiskowy czy ekonomiczny, ale uderza w samo serce tego, co to znaczy być człowiekiem?

A co, jeśli zapytamy: jakiego rodzaju ludzi produkują dominujące struktury społeczne?

Systemy żywnościowe nie są neutralnymi mechanizmami dostarczania kalorii. Przemysłowe, kontrolowane przez korporacje systemy żywnościowe kształtują uległych konsumentów, wyszkolonych do akceptowania obfitości i wygody bez wiedzy i odpowiedzialności.

Produkują rolników uwięzionych w cyklach zadłużenia, zależności i posłuszeństwa technologicznego, zmuszonych do przestrzegania protokołów zaprojektowanych gdzie indziej i ocenianych według wskaźników, których sami nie wybrali.

Nawet opór jest przepakowywany jako etyczna konsumpcja, jakaś aplikacja do skanowania kodów kreskowych, która mówi ci, jak „zdrowy” jest produkt, albo niszowe rynki, które pozostawiają nienaruszoną podstawową logikę.

Nowoczesne systemy rolno-spożywcze są przykładem świata rządzonego przez pojęcie rozumu instrumentalnego Maxa Webera. Decyzje wydają się nieuniknione, uzasadnione nauką, rynkami lub logiką zwrotu z inwestycji. Ta „żelazna klatka” jest internalizowana i znormalizowana, co skutkuje rodzajem jedzenia, które spożywamy codziennie.

Ale jeśli Weber opisał strukturalne ściany tej klatki, to Fiodor Dostojewski przewidział psychologiczne koszty życia w niej. Dostojewski pisał o „Kryształowym Pałacu” – przyszłości całkowitej racjonalizacji, w której każda ludzka potrzeba jest kalkulowana, a każde ryzyko zarządzane. Ostrzegał, że w takim świecie, gdzie życie sprowadza się do matematycznej tabeli

efektywności, jednostka ostatecznie zbuntuje się. Zrobiliby to, aby potwierdzić swoją niezależność i udowodnić, że wciąż są ludźmi, a nie tylko punktami danych w głównym planie.

To jeden z powodów, dla których rolnicy odrzucają nasiona korporacyjne, społeczności bronią ziemi i lokalnych sposobów wytwarzania żywności, a ruchy domagają się suwerenności żywnościowej. Zamiast kurczowo trzymać się przeszłości lub działać irracjonalnie, potwierdzają swoją wolność i sprawczość w świecie, który coraz bardziej odmawia im legitymacji.

Tacy jak Fundacja Gatesa i konglomeraty rolno-spożywcze mówili o rolnictwie jednego świata; tutaj garstka korporacji transnarodowych i instytucji technokratycznych scentralizuje kontrolę nad nasionami, nakładami, rynkami i wiedzą. Ten model stawia na jednolitość i zysk, narzucając na całym świecie logikę monokultury: dążenie do całkowitej kontroli nad naturą i ludzką pracą w ramach globalnego paradygmatu przemysłowego.

Obok tego obserwujemy również trend w kierunku jednego człowieka świata, dążenie do ujednolicenia samej ludzkości pod względem kultury, gustów, nawyków, konformizmu i uległości. Innymi słowy, kształtowanie ludzi tak, aby pasowali do potrzeb zglobalizowanych systemów.

Ale to idzie znacznie dalej niż to. Giganci technologiczni (którzy są również mocno zaangażowani w system żywnościowy) mają wizję ludzi „ulepszonych” lub „zoptymalizowanych” przez biotechnologię, sztuczną inteligencję lub manipulacje genetyczne. To również ma na celu wytworzenie istot kontrolowanych i „wydajnych”. Odzwierciedla to racjonalizację Webera, ale zastosowaną w biologii i kognitywistyce: ludzie stają się narzędziami, które pozbawiają ich zdolności do swobodnego działania.

To kryzys cywilizacyjny, ponieważ kultury rezygnują ze swojego związku z ziemią, jedzeniem i społecznością na rzecz systemów kontroli. W tym świetle suwerenność żywnościowa to więcej niż

żądanie polityczne: to obrona ludzkiej wolności. Chodzi o prawo do połączenia i wyboru.

Stoimy w obliczu kryzysu, którego żadna technologia nie zdoła naprawić. Nie chodzi o lepsze wskaźniki czy mądrzejsze technologie.

Odpowiedź tkwi w odzyskaniu wyobraźni. Obejmuje to zdolność do wyobrażania sobie form życia, które dominujące struktury władzy uznają za niemożliwe. To jest „sztuka niemożliwego”. A jak omówiono w niedawno wydanej książce w otwartym dostępie „Wyobraźnia agrarna: Rozwój i sztuka niemożliwego”, nie jest to jakaś utopijna fantazja.

Wszyscy jedzą, a zatem wszyscy uczestniczą w porządku, jaki narzucają systemy żywnościowe. Kwestionowanie jedzenia to kwestionowanie tego, jak odnosimy się do siebie nawzajem i do ziemi. Obejmuje to również to, jak odnosimy się do samych siebie.

Czy chcemy coraz bardziej żyć w systemie narzuconym z góry? Gdybyśmy mieli wybór, większość z nas powiedziałaaby „nie”. Sprawa sprowadza się do tego, czy ludzie mają zdolność, a nawet wolę, w dobie propagandy i cenzury państwowo-korporacyjnej, aby rozpoznać świat takim, jakim jest: grą o władzę. Czy chcą odzyskać wolność wyobrażania sobie i wcielania w życie różnych sposobów bycia człowiekiem?

Przetłumaczono przy pomocy AI

Autor: Colin Todhunter

Nie wszystko jest w porządku



Obalamy stare kłamstwo na temat ulubionych celów ataków elit.

Szczerze mówiąc, to niesamowite uczucie być zauważonym, nawet jeśli negatywnie, przez kogoś tak wybitnego jak Steven Pinker. Szanuję Pinkera, ponieważ (między innymi) Steve Sailer, którego również szanuję, szanuje go i wyjaśnił mi w zrozumiały sposób, dlaczego prace Pinkera zasługują na szacunek.

Pinker i ja mamy jedną poważną różnicę zdań (i zakładam, że wiele innych), która została poruszona w jego tweecie: mam złowieszcze przeczucia co do przyszłości; Pinker natomiast napisał dwie całe książki, w których argumentuje, że obecnie jest najlepszy czas, aby żyć. Z tego, co pamiętam, argumentacja Pinkera skupia się po pierwsze na spadku przemocy. Nie wątpię, że pod wieloma względami jest to prawda, choć, jak wskazuje Sailer, łatwiej lub trudniej jest argumentować, że świat jest mniej brutalny niż kiedyś, w zależności od tego, od kiedy zaczynamy mierzyć czas. Po drugie, Pinker entuzjastycznie wypowiada się o różnych osiągnięciach nauki i technologii, z których większość muszę przyznać, zwłaszcza że sam jestem beneficjentem i konsumentem wielu z nich.

Jednak moje powody do pesymizmu – które są długie i złożone, więc nie będę ich tutaj powtarzał; ale zobacz mój artykuł „A Tyranny Perpetual and Universal?” sprzed pięciu lat (niestety

nieaktualizowany) – są zasadniczo polityczne i duchowe. I dla jasności, uważam, że technologia, którą Pinker uważa za błogosławieństwo, przyspiesza oba te procesy. Czas pokaże, kto ma rację, ale powtórzę dla porządku, że wszystkie złe rzeczy, które przewidziałem w „The Flight 93 Election”, spełniły się – tylko nie w 2017 roku za prezydentury Hillary Clinton, ale w latach 2021-2025 za prezydentury Joe Bidena. Nie wspominając już o tych częściach, które nie były przewidywaniami, a jedynie obserwacjami rzeczy, które już się działy.

Podstawowym przesłaniem Pinkera w jego tweecie jest to, że „wszystko jest w porządku”. Nie spodziewałbym się, że pomyśli lub powie coś innego, ale warto byłoby, gdyby postarał się lepiej zrozumieć, dlaczego wielu z nas uważa, że nie wszystko jest w porządku. Ruch polityczny, który w ciągu ośmiu lat może zdobyć ponad 214 milionów głosów, musi mieć jakieś podstawy.

Nie wiem, na ile Pinker jest zaznajomiony z pracami Davida Frencha, którego cytuję w tym tweecie, ale ostrzegłbym naukowca kalibru Pinkera przed przyjmowaniem wszystkiego, co mówi French, za dobrą monetę. French jest propagandystą porządku społeczno-politycznego sprzed czasów Trumpa (i, jak ma nadzieję, po czasach Trumpa). Jego wartość polega tylko na dwóch rzeczach: potrafi udawać „konserwatywnego”, jednocześnie nieustannie wbijając nóż w plecy prawdziwym konserwatystom, oraz mówi swoim (elitarnym, niebieskim, nadmorskim) czytelnikom to, co chcą usłyszeć, a mianowicie, że zwolennicy Trumpa to rasistowscy faszyci oddychający ustami, którzy nie mają uzasadnionych powodów, by być niezadowoleni z panującego porządku (sprzed Trumpa). Nie spodziewam się, że zmienię zdanie Pinkera w jakiegokolwiek sprawie, ale jako jeden z ostatnich obrońców racjonalizmu oświeceniowego, lepiej byłoby, gdyby nie przyjmował na wiarę tego, co mówią o nas wrogowie zwolenników Trumpa, ale zamiast tego próbował nas zrozumieć tak, jak my rozumiemy samych siebie.

Skoro o tym mowa, ostrzegam Pinkera przed przyjmowaniem wszystkiego, co mówi Laura Field, za dobrą monetę. Właśnie

wczoraj Pinker napisał na Twitterze, że Field „wyjaśnia” – to znaczy nie argumentuje, nie twierdzi ani nie zarzuca, ale „wyjaśnia” coś, co jest najwyraźniej oczywistą prawdą, a mianowicie, że „jedną z intelektualnych podstaw MAGA” jest „to, że źródłem wszelkiego zła jest odrzucenie przez Zachód uniwersalnego porządku moralnego opartego na religii”.

Tak się składa, że właśnie skończyłem czytać książkę Field, przygotowując się do jej recenzji. Z całym (szczerym) szacunkiem dla najwybitniejszej żyjącej obecnie badaczki kognitywistyki, uważam, że powyższe stwierdzenie może być trafnym podsumowaniem poglądów Laury Field, ale nie jest trafnym podsumowaniem poglądów intelektualistów „MAGA” (do których zalicza mnie ona).

Po pierwsze, nie sędzę, aby ktokolwiek z nas wierzył w istnienie jednej „źródła wszelkiego zła”. Fakt, że Field konsekwentnie przedstawia nas wszystkich jako półidiotów pozbawionych poczucia niuansów i złożoności, którzy przedstawiają uproszczone, monokauzalne „wyjaśnienia” wszystkiego, świadczy o jej braku życzliwości jako analityka. W rzeczywistości jednak zdajemy sobie sprawę, że zło ma wiele źródeł, między innymi nieusuwalne ludzkie namiętności, z którymi ludzie muszą nauczyć się radzić sobie, a w niektórych przypadkach je tłumić, aby społeczeństwo mogło funkcjonować i aby życie było dobre.

Po drugie – i to jest szczególnie ważne – nie twierdzimy, że istnieje „uniwersalny porządek moralny oparty na religii”, ani nie wierzymy, że „Zachód” kiedykolwiek taki posiadał. Jeśli istnieje jedna silna przekonanie, które wszyscy głęboko wyznajemy, to jest to, że bliźniaczymi filarami Zachodu są wiara biblijna i racjonalna argumentacja – tj. Jerozolima i Ateny lub, w kontekście amerykańskim, „prawa natury i Boga natury” – które podtrzymują moralność, która, jeśli nie we wszystkich przypadkach identyczna, to w znacznym stopniu się pokrywa. Dlatego „Zachód” nie mógł odrzucić czegoś, czego nigdy nie miał. Field została wykształcona w zakresie

filozofii politycznej przez naukowców, którzy poświęcili całą swoją karierę temu tematowi, więc powinna o tym wiedzieć. Nie wiem, czy wie o tym i ukrywa tę wiedzę, aby przeprowadzić ten atak, czy po prostu nie wie, ale w obu przypadkach podważa to jej wiarygodność.

Ponadto jednym z głównych zarzutów Field wobec mnie, moich nauczycieli i kolegów jest to, że fetyszyzujemy amerykańską rewolucję jako współczesną wersję klasycznego „najlepszego ustroju”, co według Field jest absurdalne. Być może tak jest; pozostawimy tę kwestię na inną okazję. Ale Field z pewnością „wie”, ponieważ jednym z głównych założeń jej nauczycieli (i byłych współpracowników) jest to, że amerykański system rządów jest czystym produktem racjonalności oświeceniowej. Jeśli tak jest, to nie może być prawdą, że „Zachód” odrzucił „uniwersalny porządek moralny oparty na religii”, przynajmniej nie w ciągu ostatnich 250 lat, ponieważ nie posiadał ani nie głosił takiego porządku. Nie mogło to również mieć miejsca wcześniej, ponieważ, jak Field powinna wiedzieć, współczesny racjonalizm pojawił się na początku XVI wieku. Nie mogło to również mieć miejsca jeszcze wcześniej, ponieważ średniowieczna scholastyka była szczerą próbą syntezy między innymi biblijnymi (chrześcijańskimi) i klasycznymi (arystotelesowskimi) nauk dotyczącymi moralności.

Ze swojej strony, ten konkretny „intelektualista MAGA” uważa, że Ameryka jest lub była udanym połączeniem klasycznego i nowoczesnego racjonalizmu, który zapewnia odpowiednią przestrzeń i szacunek dla wiary religijnej. Nigdy nie opierała się wyłącznie na „uniwersalnym porządku moralnym opartym na religii”, podobnie jak żadna część Zachodu sięgająca starożytnej Grecji.

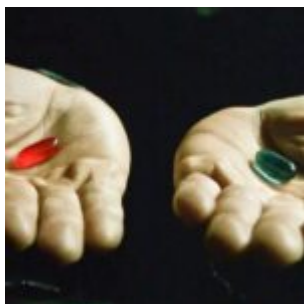
Pinker napisał dalej, że Field „mógłby dodać do tej znakomitej ekspozycji, że w rzeczywistości wielu sekularystów jest „realistami moralnymi”, wierzącymi w uniwersalną moralność, ale opartą na rozsądku i dobrym samopoczuciu, a nie na dogmatach i pismach świętych”. Nie mam co do tego wątpliwości.

Jest to „Ateny” lub „natura”, połowa powyższego sformułowania, która jest prawdziwa od 2500 lat. To, co niepokoi mnie i wielu moich kolegów „intelektualistów MAGA” – a także wielu moich nauczycieli przed nami – to podwójny upadek tych dwóch źródeł autorytetu moralnego.

Przez „upadek” nie rozumiem obalenia, ponieważ nie wierzę, że którekolwiek z nich zostało lub może zostać obalone. Mam raczej na myśli ich odrzucenie przez elity posiadające odpowiednie kwalifikacje. Pinker bez wątpienia będzie się z tym spierał, przynajmniej z twierdzeniem, że elity porzuciły moralność opartą na rozsądku. Nie wątpię, że w jego przypadku ma rację. Jednak my, „intelektualiści MAGA”, dostrzegamy w szerszej kulturze elity i elitarne instytucje, które atakują wszystkie znane zasady moralności biblijnej i racjonalnej, gloryfikują wszelkiego rodzaju degenerację i głoszą relatywizm kulturowy, jednocześnie ustanawiając (i egzekwując) ciągle zmieniające się nowe zasady postępowej „moralności”.

Ale to wszystko interesuje tylko intelektualistów. Prawdziwym źródłem ruchu MAGA jest powszechne przekonanie co najmniej jednej trzeciej społeczeństwa (a prawdopodobnie bliżej połowy), że od dziesięcioleci są oni oszukiwani, że elity tego kraju gardzą nimi i chcą im zaszkodzić, i że bez względu na to, na kogo zagłosują, zawsze będą mieli więcej imigracji, więcej wojen, więcej ustępstw handlowych, więcej „wokeness” i więcej wszystkiego innego, co wczoraj wymyśliły postępowe elity, a dziś jest moralnym imperatywem numer jeden na świecie. A jeśli przegrani z prowincji nie będą się z tym godzić, to są Hitlerem. Jest to, delikatnie mówiąc, irytujące dla wielu ludzi.

Wybierzcie swoją własną prawdę



Znowu to samo. Jestem zdezorientowany przez owcze typy w moim życiu. Wydaje mi się, że ciągle doświadczam dysonansu poznawczego. Tak często uderzam się w czoło dłonią, że dziwię się, że nie uszkodziłem sobie poważnie mózgu. Cóż, może jednak uszkodziłem!

To dla mnie naprawdę szalone, jak coś może sprawić, że to, co wszyscy twierdziliśmy w przeszłości, staje się niepodważalną prawdą, a te owce nadal tego nie dostrzegają. Właśnie obejrzałem film Mikki Willisa „Follow the Silenced” i po 20 minutach powiedziałem: „Czy może być lepszy dowód na to, że te szczepionki były złym rozwiązaniem?”. Podzieliłem się tym z bliską mi osobą, która, wierzcie lub nie, jest owcą, a ona powiedziała: „To po prostu nieprawda”.

Co?

Była przy tym całkiem swobodna. Jakby nie było o czym dyskutować. To tak, jakbym pokazał jej film o człowieku chodzącym z głową szczura. Nie przestraszyłaby się, zastanawiając się, czy to może być prawda; po prostu wiedziałaby, że tak nie jest. Bez wątpienia. Bez zastanowienia. „To po prostu nieprawda”. Oczywiście różni się to od człowieka z głową szczura (choć przy dzisiejszej sztucznej inteligencji byłoby to łatwe do zrealizowania). Mówię o rzeczach, które są faktami, bez wątpienia, jasnymi i prostymi. Faktami.

Oczywiście, film Willisa prawdopodobnie nie jest w 100% zgodny z faktami. A przynajmniej to, co jest zgodne z faktami, niekoniecznie dowodzi, że jest powszechne. Jednak większość przedstawionych informacji jest zgodna z faktami. Argument, że to, co przedstawia Willis, jest tylko grą aktorską, po prostu nie ma sensu. Oczywiście, zdarza się to również, ale są sytuacje, w których tego rodzaju manipulacja jest wiarygodna. Film Willisa nie jest jedną z nich.

Od kiedy to coś, co jest przedstawiane, musi być w 100% zgodne z prawdą, aby można było to wziąć pod uwagę? Kiedyś żyliśmy w czasach, w których decydowaliśmy, na co warto zwrócić uwagę, oceniając jego znaczenie, procent dokładnych informacji w porównaniu z całością oraz kontekst tego, co zostało przedstawione. Teraz każda idea musi spełniać wymóg „100%”. Przypomina mi to sprawdzenie faktów, które stwierdziło, że jazda Paula Revere’a, podczas której krzyczał „Brytyjczycy nadchodzą, Brytyjczycy nadchodzą!”, nie była faktem, ponieważ nie całe Imperium Brytyjskie najeżdżało kraj, a jedynie niewielka frakcja wojskowa. W związku z tym całe stwierdzenie uznano za nieprawdziwe. Jest to standardowe „sprawdzanie faktów” w mediach społecznościowych i jest to szaleństwo.

Istnieje jednak wiele innych przykładów takiego wybierania tego, w co chce się wierzyć. Jest też coś psychicznie dziwnego w tym, jak ludzie reagują na takie rzeczy. Co w tym nowego? Naprawdę wkroczyliśmy w czas, w którym ludzie są naprawdę pokręceni. A ja jestem psychoterapeutą! Nie znajdziecie tego w podręcznikach.

Weźmy na przykład całą sprawę zmian klimatycznych. Nie zamierzam tutaj dyskutować, czy planeta się ociepla, czy też jest to tylko kosmiczny żart – choć mam pewne podejrzenia co do tego drugiego. Proszę jednak zwrócić uwagę, jak owce trzymają się „swojej prawdy”, jakby była to ostatnia łódź ratunkowa na Titanicu. Z jednej strony mamy ludzi, którzy łykają każdy alarmistyczny nagłówek: topiące się niedźwiedzie polarne, miasta pod wodą już w przyszły wtorek, a wszystko to

dlatego, że odważyliśmy się jeździć SUV-ami i jeść steki.

Pokażcie im dane sugerujące naturalne cykle, rozbłyski słoneczne, a nawet historyczne okresy ocieplenia, takie jak średniowieczne ocieplenie klimatu (kiedy to Wikingowie uprawiali ziemię w Grenlandii, na litość boską), a oni patrzą na to bez zrozumienia. „To denializm” – mówią, jakby samo to słowo było magiczną tarczą chroniącą przed niewygodnymi faktami. Dlaczego? Ponieważ pasuje to do narracji, którą im wmówiono – tej, która sprawia, że czują się cnotliwi, recyklingując plastikowe słomki, ignorując prywatne odrzutowce elit głoszących ewangelię.

Wystarczy rzucić monetą, a trafią Państwo na drugą grupę, przekonaną, że to wszystko mistyfikacja wymyślona przez globalistów, aby nałożyć podatki od emisji dwutlenku węgla na zwykłych ludzi. Pokażcie im zdjęcia satelitarne topniejących czap lodowych lub podnoszącego się poziomu mórz, a oni odrzucają je jako zmanipulowane dane lub „pogodę, a nie klimat”. Obie strony upierają się przy swoim, nie dlatego, że brakuje dowodów, ale dlatego, że przyznanie, iż druga strona może mieć choćby odrobinę racji, zburzyłoby ich światopogląd. To plemienność na sterydach, gdzie „moja prawda” nie polega na poszukiwaniu rzeczywistości, ale na przynależności do właściwego klubu. Z psychologicznego punktu widzenia wynika to z błędu potwierdzenia, czyli podstępnej sztuczki mózgu, w której wybieramy informacje, które schlebiają naszemu ego, a resztę ignorujemy. Dodajmy do tego odrobinę strachu – strachu przed zmianą, strachu przed popełnieniem błędu, strachu przed nieznanym – i voila, mamy przepis na intelektualną stagnację.

Inny doskonały przykład jest mi bliższy jako terapeutcie: miłość branży zdrowia psychicznego do farmaceutyków. Widziałem klientów, którzy przychodzili, desperacko pragnąc ulgi od lęku lub depresji, a pierwszą rzeczą, jaką robił ich lekarz, było wypisanie recepty na SSRI, jakby rozdawał cukierki. Nie ma znaczenia, że na opakowaniach znajdują się ostrzeżenia, że istnieją przerażające historie o odstawieniu leków lub badania

pokazujące, że w wielu przypadkach placebo działa równie dobrze. Pokażcie pacjentom o charakterze owczym nagrania osób opowiadających o swoich koszmarach doświadczeniach – skutkach ubocznych przypominających stan zombie, myślach samobójczych i tym podobnych – a oni wzruszą ramionami.

„Mój lekarz twierdzi, że to bezpieczne” – upierają się, jakby biały fartuch nadawał nieomylność. Dlaczego tak się tego trzymają? Bo tak jest łatwiej. Zażycie tabletki zwalnia ich z ciężkiej pracy: terapii, zmiany stylu życia, poszukiwania przyczyn źródłowych, takich jak trauma lub dieta. To iluzja kontroli w chaotycznym świecie, owinięta komfortem autorytetu. Kwestionujcie tę autorytet, a nagle to wy stajecie się szaleni, nazywani „antyszczepionkowcami” w kontekście zdrowia psychicznego. Ale fakty są faktami: epidemia nadmiernego przepisywania leków jest prawdziwa, potwierdzona przez sygnalistów i ukryte raporty FDA. Jednak „ich prawda” przeważa, ponieważ zmierzenie się z alternatywą oznacza przyznanie, że system może być zepsuty – a kto chce sobie przysparzać takiego bólu głowy?

Albo rozważmy pochodzenie samego COVID. Teoria wycieku z laboratorium była kiedyś „bzdurą spiskową”, wyśmiewaną przez weryfikatorów faktów i zakazaną w mediach społecznościowych. A teraz? Nawet FBI i DOE skłaniają się ku niej, a e-maile pokazują, że naukowcy prywatnie ją przyznają, publicznie jednak zaprzeczają. Ale spróbujcie powiedzieć to zagorzałym zwolennikom, którzy wciąż powtarzają „mokry rynek” jak ewangelię. Dlaczego? Emocjonalne zaangażowanie. Gdyby to był wyciek z laboratorium, finansowany z naszych podatków, implikowałoby to udział bohaterów takich jak Fauci i podważyłoby naszą wiarę w naukę. Łatwiej jest odrzucić sygnalistów jako dziwaków niż zmierzyć się z zdradą. Nie jest to nic nowego; historia jest tego pełna – pomyślcie o eksperymentach Tuskegee lub MKUltra. Ludzie wybierają „swoją prawdę”, aby zachować zdrowie psychiczne, unikając otchłani uświadomienia sobie kłamstw struktur władzy.

W gruncie rzeczy zjawisko „wybierania i selekcjonowania” sygnalizuje głębszy problem: śmierć obiektywnej rzeczywistości. Zamieniliśmy wspólne fakty na spersonalizowane bańki, tworzone przez algorytmy i echo chambers. Dlaczego? Technologia odgrywa tu pewną rolę – niekończące się przewijanie wzmacnia uprzedzenia. Jednak z psychologicznego punktu widzenia chodzi o wrażliwość. W niepewnym świecie trzymanie się „mojej prawdy” daje pewność, nawet jeśli jest ona iluzoryczna. Jest to mechanizm obronny przed przytłoczeniem, sposób na uproszczenie złożoności. Jako terapeuta obserwuję to codziennie: klienci przepisują swoje historie osobiste, aby uniknąć bólu, ignorują sygnały ostrzegawcze w związkach, ponieważ „miłość pokonuje wszystko”. Jeśli przeskalujemy to na społeczeństwo, otrzymamy masowe złudzenie.

Jednak jest pewien haczyk – i być może odrobina nadziei. Jeśli każdy ma „swoją prawdę”, to moja jest tak samo ważna jak każda inna. Dlaczego więc nie kwestionować wszystkiego? Odkrywaj kolejne warstwy, żądaj dowodów i ryzykuj, że będą Państwo postrzegani jako dziwaki. To oczywiście męczące, ale lepsze niż frustracja, która sprawia, że chce się uderzyć się w czoło. W końcu prawda nie jest bufetem, tylko polowaniem. A gdybyśmy wszyscy przestali paść się jak owce i zaczęli tropić jak ryjówki, być może odkrylibyśmy coś prawdziwego. Czy nie byłby to zwrot akcji, dla którego warto się obudzić?

Książka Edwina Blacka „Nazi Nexus” bada, w jaki sposób

amerykańskie korporacje pomogły Hitlerowi w przeprowadzeniu Holokaustu



„Nazi Nexus: America's Corporate Connection to Hitler's Holocaust” autorstwa Edwina Blacka ujawnia nawiedzającą prawdę: niektóre z najbardziej znanych amerykańskich korporacji odegrały bezpośrednią rolę we wspieraniu nazistowskiego reżimu Adolfa Hitlera i jego ludobójczej polityki.

Opublikowana w 2009 roku książka dokumentuje, w jaki sposób firmy takie jak Ford, Carnegie, Rockefeller, General Motors i IBM nie były jedynie biernymi obserwatorami Holokaustu, ale aktywnymi uczestnikami jego okrucieństw.

„Nazi Nexus” to skrupulatna i bezlitosna eksploracja tego, jak amerykańskie korporacje ułatwiły powstanie nazizmu i Holokaustu. Książka śledzi, w jaki sposób te firmy, z których wiele jest dziś powszechnie znanych, zapewniały reżimowi Hitlera wsparcie finansowe, technologiczne i ideologiczne. Badania Blacka ujawniają niepokojącą sieć powiązań, które podkreślają moralne błędy liderów korporacji i niebezpieczeństwa związane z niekontrolowaną chciwością.

Jednym z najbardziej szokujących odkryć w książce jest rola Henry'ego Forda, pioniera motoryzacji, którego nazwisko jest synonimem innowacji. Ford, znany antysemita, opublikował serię antysemickich artykułów w swojej gazecie The Dearborn

Independent na początku lat dwudziestych XX wieku. Artykuły te zostały później zebrane w książce „The International Jew”, która stała się bestsellerem w nazistowskich Niemczech.

Sam Adolf Hitler był pod głębokim wpływem antysemickich poglądów Forda, nazywając go „moją inspiracją” i umieszczając portret Forda w swoim biurze.

Wpływ Forda wykraczał poza propagandę; jego firma nadal działała w Niemczech podczas II wojny światowej, dostarczając pojazdy nazistowskiemu wojsku nawet po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny.

Książka zagłębia się również w ruch eugeniczny, pseudonaukę, która dążyła do stworzenia „rasy panów” poprzez selektywną hodowlę i eliminację marginalizowanych grup. Carnegie Institution i Fundacja Rockefellera odegrały kluczową rolę w finansowaniu badań eugenicznych, które później stały się naukową podstawą nazistowskiej polityki rasowej.

Amerykańscy eugenicy, tacy jak Harry Laughlin, współpracowali z niemieckimi naukowcami, pomagając kształtować ustawy norymberskie, które pozbawiły Żydów ich praw i utorowały drogę do Holokaustu.

Finansowanie przez Rockefellera badań eugenicznych w Niemczech wspierało pracę naukowców takich jak Josef Mengele, „Anioł Śmierci” w Auschwitz, który przeprowadzał przerażające eksperymenty w imię eugeniki.

„Nazi Nexus” zagłębia się również w rolę IBM. Technologia kart dziurkowanych firmy miała kluczowe znaczenie dla zdolności nazistów do identyfikowania, śledzenia i deportowania Żydów do obozów koncentracyjnych. Niemiecka spółka zależna IBM, Dehomag, dostarczyła technologię i wiedzę potrzebną do zorganizowania logistyki Holokaustu.

Thomas J. Watson, ówczesny prezes IBM, był w pełni świadomy roli firmy we wspieraniu nazistowskiego reżimu i osobiście

zatwierdził transfer zaawansowanych maszyn do Niemiec, nawet po rozpoczęciu wojny. Badania Blacka ujawniają zaangażowanie IBM jako mrozący krew w żyłach przykład tego, jak technologia może zostać wykorzystana do ułatwienia masowych mordów.

Książka Edwina Blacka to nie tylko relacja historyczna; to wezwanie do rozliczenia się z przeszłością i refleksji nad teraźniejszością. Holokaust jest często wspominany jako definiujący moment zdolności ludzkości do zła, ale „Nazi Nexus” zmusza czytelników do rozważenia współudziału amerykańskich instytucji w tym okrucieństwie. Dokumentując rolę korporacji takich jak Ford, Carnegie, Rockefeller i IBM, książka podważa pojęcie amerykańskiej niewinności i stawia krytyczne pytania dotyczące odpowiedzialności przedsiębiorstw za kształtowanie globalnych wydarzeń.

Historyczny kontekst Nazi Nexus jest szczególnie istotny dzisiaj, gdy debaty na temat etyki korporacyjnej, motywów zysku i odpowiedzialności nadal dominują w dyskursie publicznym. Książka przypomina, że wybory dokonywane przez korporacje mogą mieć daleko idące i niszczycielskie konsekwencje. Podkreśla również znaczenie rzucania światła na ukryte historie, nawet jeśli podważają one cenione narracje o postępie i moralności.

A co jeśli głosowanie jest bezowocne?



Co jeśli pozwolono ci głosować tylko dlatego, że nie miało to znaczenia? Co jeśli bez względu na to, jak głosowałeś, elity zawsze stawały na swoim? Co jeśli koncepcja jednej osoby / jednego głosu była tylko fikcją stworzoną przez rząd, aby skłonić cię do podporządkowania się?

Co jeśli demokracja w formie, w jakiej istnieje obecnie w Ameryce, jest niebezpieczna dla wolności osobistej? Co jeśli nasza tak zwana demokracja podważa zrozumienie przez ludzi praw naturalnych i powodów istnienia rządu, a zamiast tego zamienia kampanie polityczne w konkursy piękności? Co, jeśli amerykańska demokracja pozwala rządowi robić wszystko, co chce, tak długo, jak więcej ludzi głosuje za rządem niż głosuje za jego odrzuceniem? Co jeśli nie ma skutecznego moralnego sposobu na odrzucenie go?

Co jeśli celem współczesnej demokracji było przekonanie ludzi, że mogą prosperować nie poprzez dobrowolne tworzenie bogactwa, ale poprzez kradzież od innych? Co jeśli jedynym moralnym sposobem na zdobycie bogactwa jest dobrowolna działalność gospodarcza? Co jeśli rząd przekonał ludzi, że mogą zdobywać bogactwo poprzez działalność polityczną?

Co jeśli dobrowolna działalność gospodarcza obejmuje wszystkie produktywne i pokojowe rzeczy, które decydujemy się robić? Co jeśli działalność polityczna obejmuje wszystkie pasożytnicze i destrukcyjne rzeczy, które robi rząd? Co jeśli rząd nigdy nie stworzył bogactwa? Co jeśli wszystko, co posiada rząd, zostało przejęte przez groźby użycia siły?

Co jeśli rządy zostały pierwotnie ustanowione w celu ochrony wolności ludzi, ale zawsze przekształcają się w polityczne i

imperialistyczne przedsiębiorstwa, które dążą do rozszerzenia swojej władzy, zwiększenia terytorium i zwiększenia kontroli nad ludnością?

Co jeśli pomysł, że potrzebujemy rządu, aby się nami opiekował, jest fikcją stworzoną w celu zwiększenia rozmiaru rządu? Co jeśli nasza siła jako jednostek i trwałość jako kultury nie zależy od siły rządu, ale od ilości wolności, jaką mamy od rządu?

Co jeśli śmiertelny koktajl wielkiego rządu i demokracji ostatecznie prowadzi do uzależnienia? Co jeśli tak zwany demokratyczny rząd, gdy osiągnie pewien rozmiar, zaczyna zmiękczać i osłabiać ludzi? Co jeśli wielki rząd niszczy motywację ludzi, a demokracja przekonuje ich, że jedyną motywacją, jakiej potrzebują, jest głosowanie i zgadzanie się z wynikami?

Co jeśli Kongres zawsze głosuje za zwiększeniem rozmiaru rządu, zwiększeniem długu publicznego, utrzymaniem rządowych tajemnic i wysłaniem wojska do zabijania niewinnych za granicą, bez względu na to, która partia go kontroluje? Co jeśli Kongres zachowuje tajemnice przed ludźmi, którzy go wybrali? Co, jeśli wybory do Kongresu nie pokrywają się z ustawodawstwem Kongresu, ponieważ liczą się tajne spotkania rządowe, które odbywają się po wyborach?

Co jeśli głębokie państwo – organy ścigania/nadzoru/wojsko/produkcji broni i leków/bankowość i struktury regulacyjne – pozostaje na swoim miejscu bez względu na to, kto jest w Białym Domu lub która partia polityczna kontroluje Kongres?

Co, jeśli problem z demokracją polega na tym, że większość myśli, że może naprawić każde zło, napisać każde prawo, opodatkować każde wydarzenie, uregulować każde zachowanie, ingerować w każdy proces i nabyć każdy zasób, jaki chce?

Co jeśli największy tyran w historii żyje wśród nas? Co, jeśli

ten tyran zawsze osiąga swój cel, bez względu na to, jakie są prawa lub co mówi konstytucja? Co jeśli tyranem jest większość wyborców? Co jeśli większość w demokracji nie uznaje żadnych ograniczeń swojej władzy?

Co, jeśli rząd dezinformuje wyborców, by ci usprawiedliwiali wszystko, co rząd chce zrobić? Co jeśli rząd przekupuje ludzi pieniędzmi, które drukuje? Co, jeśli daje uprawnienia biednym, ulgi podatkowe klasie średniej, ratuje bogatych i przekupuje stany, by wszyscy byli od niego zależni?

Co jeśli rząd nie pracuje dla nas? Co jeśli to my pracujemy dla rządu?

Co jeśli tętniąca życiem republika wymaga nie tylko demokratycznego procesu głosowania, ale także świadomych i zaangażowanych wyborców, którzy rozumieją pierwsze zasady ludzkiej egzystencji, w tym boskie pochodzenie i niezbywalne indywidualne posiadanie praw naturalnych?

Co jeśli moglibyśmy uwolnić się od jarzma wielkiego rządu poprzez powrót do pierwszych zasad? Co jeśli elity establishmentu tego nie chcą? Co jeśli elity kontrolujące rząd nie uznają żadnych ograniczeń dla swoich uprawnień? Co, jeśli system jest tak skonstruowany, że władza rządu może tylko rosnąć – i nigdy się nie zmniejsza?

Co jeśli Kongres pozostanie taki sam bez względu na to, kto wygra wybory? Co jeśli mamy tylko jedną partię polityczną – Partię Wielkiego Rządu – i ma ona skrzydło demokratyczne i republikańskie? Co jeśli oba skrzydła chcą wojny, podatków, dobrobytu, długu i ciągłego wzrostu rządu, ale oferują tylko nieco inne menu, jak je osiągnąć? Co by było, gdyby Partia Wielkiego Rządu uchwaliła prawa uniemożliwiające rozwój znaczącej konkurencji politycznej?

Co jeśli nieżyjący już profesor historii z Yale, Edmund S. Morgan, miał rację mówiąc, że rząd opiera się na fikcji? Co jeśli nasi przodkowie uwierzyli, że król jest boski? Co by

było, gdyby uwierzyli, że nie może zrobić nic złego? Co by było, gdyby uwierzyli, że głos króla jest głosem Boga?

Co jeśli rząd wierzy w udawanie? Co jeśli wierzy, że ludzie mają głos? Co jeśli wierzy, że przedstawiciele ludu są ludem? Co jeśli wierzy, że gubernatorzy są sługami ludu? Co jeśli wierzy, że wszyscy ludzie są stworzeni równymi, lub że nie są?

Co jeśli rząd wierzy, że zawsze ma rację? Co jeśli wierzy, że większość nie może zrobić nic złego? Co jeśli tyrania większości jest tak samo destrukcyjna dla ludzkiej wolności jak tyrania szaleńca? Co jeśli rząd o tym wie?

[Źródło](#)

Nikt nie dba o to, czy buty istnieją...



Kiedy ostatnio czytałem Rok 1984, uderzyło mnie, jak wiele w nim przegapiłem. To znacznie więcej niż obrazy brutalnych represji, które zwykle pamiętamy.

Uderzyło mnie, jak znajoma wydaje się teraz partyjna metodologia kontroli umysłu – z naciskiem na wymyśloną, irracjonalną narrację i dobrowolne zawieszenie zdolności krytycznych.

Wojna nie musi się wydarzyć...

Nie ma znaczenia, czy wojna faktycznie się toczy, a ponieważ nie jest możliwe decydujące zwycięstwo, nie ma znaczenia, czy wojna przebiega dobrze, czy źle. Wszystko, czego potrzeba, to istnienie stanu wojny”.

Emanuel Goldstein, Teoria i praktyka oligarchicznego kolektywizmu (1984 George’a Orwella)

Nikt nie dba o to, czy buty istnieją...

...Prognoza Ministerstwa Obfitości szacowała produkcję butów na kwartał na sto czterdzieści pięć milionów par. Rzeczywista produkcja wyniosła sześćdziesiąt dwa miliony. Jednak Winston, przepisując prognozę, obniżył tę liczbę do pięćdziesięciu siedmiu milionów, aby umożliwić zwyczajowe twierdzenie, że kontyngent został przekroczony. W każdym razie sześćdziesiąt dwa miliony nie były bliższe prawdy niż pięćdziesiąt siedem milionów, czy też sto czterdzieści pięć milionów. Bardzo prawdopodobne, że w ogóle nie wyprodukowano butów....”.

Rzeczywistość jest tym, czym Partia mówi, że jest, jak O’Brien mówi Winstonowi...

Kontrolujemy materię, ponieważ kontrolujemy umysł. Rzeczywistość jest wewnątrz czaszki. Będziesz się uczył stopniowo, Winston. Nie ma niczego, czego nie moglibyśmy zrobić. Niewidzialność, lewitacja – wszystko. Gdybym chciał, mógłbym unosić się na tej podłodze jak bańka mydlana. Nie chcę, bo Partia tego nie chce. Musisz pozbyć się tych dziewiętnastowiecznych wyobrażeń o prawach natury. To my tworzymy prawa natury”.

Partia zrozumiała, że wydarzenia nie muszą mieć żadnej fizycznej rzeczywistości, aby być skuteczną propagandą, muszą po prostu istnieć w umysłach ludzi jako rzeczywistość

konsensusu.

W rzeczywistości O'Brien zdaje sobie sprawę, że manipulowanie ludźmi w celu zaakceptowania fikcyjnej „rzeczywistości” daje Partii jeszcze większą kontrolę, ponieważ pozbawia ich jakiegokolwiek możliwej kontroli lub równowagi. W tym świecie O'Brien może unosić się z podłogi jak bańka mydlana, zwycięstwa mogą się zdarzać i nie zdarzać ponownie, racje czekolady mogą się zwiększać, zmniejszając się, buty mogą być tworzone – wystarczy to powiedzieć.

I nawet wywrotowcy gubią się w matrixie.

O'Brien jest prawdziwym autorem książki Goldsteina. Winstonowi „pozwolono” ją przeczytać, podczas gdy cały czas był obserwowany. Jego „bunt” był starannie zarządzany, monitorowany i ostatecznie wygaszony.

Tak więc nawet narracje antyestablishmentowe opierają się wyłącznie na fikcjach generowanych przez Partię i dlatego mogą jedynie prowadzić czytających je ludzi coraz głębiej w bezradne złudzenia. Żyją i umierają bez kontaktu z prawdziwą rzeczywistością. Wszyscy są zagubieni, nawet ci, którzy myślą, że tak nie jest.

Jak blisko jesteśmy życia w tym świecie? Jak wiele z naszych buntów jest już zarządzanych i kultywowanych?

Proste binarne narracje są teraz walutą tak wielu debat, z których wiele zostało wymyślonych tak, że obie „strony” promują te same programy establishmentu. Coraz trudniej jest się w nich poruszać i coraz więcej osób zdaje się nawet nie próbować, ulegając pokusie tego wstępnie zapakowanego oburzenia i łatwego poczucia cnoty i koleżeństwa uzyskanego poprzez przyjęcie wybranego smaku.

Czy nadejdzie punkt bez powrotu, w którym obiektywna prawda zostanie ostatecznie usunięta ze świadomości wszystkich, a wszystko, co mamy, to wyselekcjonowane przez O'Briena

„alternatywne wiadomości”, serwowane nam jako nieszkodliwa rozrywka w wirtualnej rzeczywistości dla kontrarian?

Co musimy zrobić, aby utrzymać te cenne nici prawdziwego, organicznego oporu i prawdziwej, nieskażonej niezależnej myśli?

Menedżerowie narracji prawdopodobnie nie zamierzają nam tego ułatwiać, to pewne.

Myślę, że pierwszym małym krokiem może być ponowne przeczytanie książki Orwella.

Jeśli jesteś podobny do mnie, możesz odkryć, że zaskakuje cię i rezonuje z tobą bardziej teraz, po 2020 roku, niż kiedykolwiek.

**Żydowscy bolszewicy zabili
ponad 60 milionów
prawosławnych chrześcijan,
wielu z nich z głodu
spowodowanego kradzieżą
żywności, celowym niszczeniem
sektora rolniczego**



Większość ludzi wie o Holokauście, ale czy wiesz również, że o wiele gorsza masowa rzeź ludzi miała miejsce kilka dekad wcześniej, kiedy komunistyczni bolszewicy, z których wielu było Żydami, zamordowali ponad 60 milionów prawosławnych chrześcijan i muzułmanów podczas rewolucji rosyjskiej?

Wszystko zaczęło się w 1917 roku, kiedy dwie rewolucje przetoczyły się przez Rosję, skutecznie kończąc wieloletnie dziedzictwo imperialnych rządów Rosji i zapoczątkowując morderczy reżim komunistyczny znany jako Związek Radziecki.

Przed przejęciem władzy w Rosji przez komunistów, naród rosyjski był w dużej mierze ubogi w dobra doczesne, ale bogaty w Chrystusa Jezusa dzięki swojej prawosławnej wierze. Bolszewicy szydzili z tego układu, uważając, że głupotą jest, by ktokolwiek podążał za Chrystusem, zamiast starać się żyć jak najlepiej.

„... dla chłopstwa (na początku XX wieku 85% chłopów było analfabetami) Kościół pozostawał jedynym źródłem wiedzy o świecie”, mówi jedna z relacji historycznych.

„Podczas nabożeństw księża czytali Biblię i wyjaśniali chłopom jej znaczenie. Mówili także o różnych wydarzeniach i realiach życia, mówiąc na przykład, że monarchia jest formą ludzkich rządów ustanowionych przez Boga i że każdy powinien znać swoje miejsce i nie próbować go zmieniać”.

Na dobre i na złe, Kościół rosyjski działał jako fundament społeczeństwa rosyjskiego przed Związkiem Radzieckim. Funkcjonował znacznie dłużej niż tylko strażnik życia duchowego, stając się biurokratycznym systemem i instytucją

integralną z ogólną funkcjonalnością państwa.

„Bolszewicy byli szczególnie wściekli na fakt, że Kościół prawosławny wzywał do znoszenia cierpień na tym świecie, obiecując wiernym chrześcijanom nagrodę na 'tamnym świecie'” – wyjaśnia ta sama relacja historyczna.

„Bolszewicy uważali to za kłamstwo, które utrzymywało masy w nędzy i ubóstwie, podczas gdy inni czerpali korzyści z ich pracy i żyli w beczynności i bogactwie”.

Karol Marks, Żyd, nazwał religię ”opium dla mas”

Niesławnemu socjaliście Karolowi Marksowi, Żydowi, przypisuje się „zainspirowanie” bolszewików do tego, co ostatecznie zrobili. Poprowadził rewolucję w celu wykorzenienia prawosławnego chrześcijaństwa z Rosji, a ostatecznie ze świata, inspirując Włodzimierza Lenina i innych tyranów do popełnienia masowego ludobójstwa na prawosławnych chrześcijanach.

Marks nie miał nic pozytywnego do powiedzenia na temat prawosławnych chrześcijan, uważając ich za głupich, ponieważ wierzyli w Jezusa Chrystusa i akceptowali to, co postrzegał jako wykorzystywanie ich dobrej woli przez Kościół Prawosławny-państwo w Rosji przed Związkiem Radzieckim.

Religia, według Marksa, oferuje ludziom „tanie usprawiedliwienie dla całej ich wyzyskiwanej egzystencji”.

„Religia jest opiatem mas” – powiedział kiedyś.

To, co zaczęło się jako propaganda zainspirowana przez Marksa przeciwko Kościołowi prawosławnemu w Rosji, szybko przerodziło się w działanie w postaci masowych mordów. On i inni bolszewicy podsycali masowe mordy na prawosławnych chrześcijanach, począwszy od Iwana Koczurowa, kapłana katedry

Katarzyny Wielkiej w Carskim Siole, który został zamordowany przez Armię Czerwoną, gdy przebywał w swoim letnim pałacu cesarskim.

Około rok później bolszewicy wydali dekret, który nazwali „O oddzieleniu Kościoła od państwa i szkoły od Kościoła”, który skutecznie znacjonalizował wszystkie ziemie kościelne i usunął wszystkie małżeństwa i relacje rodzinne spod jurysdykcji Kościoła.

Należy pamiętać, że przed tym wszystkim Rosyjski Kościół Prawosławny był odpowiedzialny za statystyki urodzeń i zgonów. Zajmował się wszystkimi sprawami związanymi z instytucją małżeństwa, w tym pomagał rosyjskim rodzinom prowadzić pobożne, moralne życie. Rewolucja rosyjska prowadzona przez bolszewików położyła temu kres.

W latach 1918-1920 bolszewicy rozpoczęli masową kampanię antyreligijną, która bluźnierczo kpiła ze świętych rzeczy Boga. Bezczęścili prawosławne świątynie chrześcijańskie i wykorzystywali zdjęcia z tych profanacji do szerzenia propagandy w całym rosyjskim społeczeństwie.

Do 1922 roku bolszewicy plądrowali kościoły i kradli wszystkie ich kosztowności pod pozorem walki z masowym głodem i odbudowy krajowej gospodarki, która została zniszczona po wojnie domowej.

„Przedmioty kościelne wykonane z metali szlachetnych, ramy ikon, krzyże jubilerskie i inne rzeczy, które mogły zawierać złoto, srebro lub klejnoty, zostały splądrowane z całego kraju i zabrane do specjalnie utworzonego magazynu rządowego” – wskazują historyczne relacje na temat tego, co zrobili bolszewicy. „Wiele z tych przedmiotów zostało później sprzedanych na Zachód”.

„Księża często stawiali opór barbarzyńskiej grabieży kościołów, a czekiści aresztowali wielu z nich, oskarżając ich o kontrrewolucję i antysowiecką propagandę. Byli torturowani i

represjonowani. Na początku lat dwudziestych ucierpiało ponad tysiąc księży, w tym biskupi Moskwy i Piotrogradu”.

Żydowscy bolszewicy i ich wojna z patriarchatem

W ostatnich latach, a zwłaszcza od czasu pojawienia się Donalda Trumpa w polityce, lewica dużo mówi o zakończeniu tak zwanego „patriarchatu”, który jest anty-męską koncepcją promowaną w feminizmie, mającą na celu obalenie normalnego społeczeństwa i zastąpienie go perwersją.

Wierzcie lub nie, ale ten anty-patriarchalny program ma swoje korzenie w bolszewickiej rewolucji w Rosji. Bolszewicy zastosowali strategię podziału i podboju, która podzieliła Kościół prawosławny na dwie części, z których jedna została nazwana obozem „odnowicieli” za lojalność wobec bolszewików.

Księża, którzy sprzymierzyli się z obozem rewolucjonistów, a nie z obozem prawosławnym, „sprzeciwiali się patriarsze”, jak wyjaśniają relacje historyczne, co ostatecznie doprowadziło do usunięcia go ze stanowiska, „zasadniczo ścinając głowę Kościołowi”.

Zniszczenie patriarchy i ścięcie głowy Kościoła prawosławnego jest symboliczne również dzisiaj, ponieważ bolszewicy w dzisiejszym świecie dążą do obalenia patriarchatu i ścięcia głowy kościoła chrześcijańskiego, a ostatecznie wszystkich jego wyznawców w nadchodzącym Czasie Ucisku Jakuba, kiedy pozostawieni chrześcijanie zostaną ścięci za odmowę przyjęcia Znaku Bestii.

Masowe szyderstwa, ludobójstwo chrześcijan

Terror i niszczenie Kościoła prawosławnego w Rosji trwały

przez lata, gdy bolszewicy niszczyli kościoły jeden po drugim aż do lat trzydziestych XX wieku. Prześladowania chrześcijan trwały tylko przez chwilę, gdy różne frakcje bolszewickie zaczęły walczyć ze sobą o władzę.

Do czasu rozpadu ZSRR w 1991 r. pozostało tylko 7 000 z 54 000 kościołów przedrewolucyjnej Rosji. Wszystkie pozostałe zostały zburzone przez bolszewików, podobnie jak życie około 60 milionów chrześcijan i innych religijnych Rosjan, tj. muzułmanów.

„Bez wahania bolszewicy zburzyli starożytne kościoły, jeśli przeszkadzały one w budowie elektrowni wodnych, podjazdów lub rozbudowy dróg” – ujawniają relacje historyczne. „Wiele kościołów zostało po prostu zamkniętych i wykorzystanych na potrzeby nowego sowieckiego reżimu: w kościele można było umieścić wszystko, od magazynu zboża po fabrykę, podczas gdy klasztory często zamieniano w więzienia”.

„Jakby kpiąc z chrześcijaństwa, w katedrze Kazańskiej w Petersburgu otwarto Muzeum Historii Religii i Ateizmu”. Przeczytaj więcej o tym, co Sowietnicy robili ze splądrowanymi kościołami”.

Każdy, kto przeżył początkową rundę prześladowań, gdy wszystko zaczęło się w 1917 roku, został wrzucony do maszynki do mięsa, gdy Józef Stalin doszedł do władzy w 1924 roku. Aż do swojej śmierci w 1953 roku Stalin dokonywał tego, co podręczniki historii nazywają „Wielką Czystką”.

„... ci duchowni, którzy przeżyli prześladowania w latach dwudziestych XX wieku, nie byli w stanie uciec przed tym terrorem” – wyjaśniają źródła historyczne. „Byli aresztowani, często bezpośrednio podczas nabożeństw – i najczęściej z powodu 'antysowieckiej agitacji'. Wielu prawosławnych księży i biskupów odsiadywało wyroki w więzieniach i na zesłaniu, a także w Gułagu. Wielu z nich zmarło tam lub zostało straconych”.

„W 1937 i 1938 roku około 20 000 osób zostało rozstrzelanych na poligonie Butowo pod Moskwą – około tysiąca z nich było duchownymi różnych wyznań. W latach 90. patriarcha Aleksy II nazwał te masowe groby „rosyjską Golgotą”. Wszyscy ci ludzie byli represjonowani w sposób pozasądowy, na podstawie wyroku „trojki NKWD”, uproszczonej procedury procesowej. Po upadku ZSRR 321 księży zostało kanonizowanych jako „Nowi Męczennicy Butowa”.

W sumie ponad 1700 męczenników i spowiedników Kościoła rosyjskiego, którzy cierpieli prześladowania z rąk bolszewików, zostało kanonizowanych w latach 90. i 2000. jako rosyjscy święci prawosławni. W całym okresie sowieckim ucierpiało prawie 100 000 osób, które pełniły jakąś funkcję w Kościele.

W 2006 roku żydowska publikacja Ynet News opublikowała artykuł przypominający światu, że „niektórzy z największych morderców współczesnych czasów byli Żydami”.

„Nie możemy z całą pewnością określić liczby zgonów, za które odpowiedzialna była Czeka (Wszechrosyjska Nadzwyczajna Komisja do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem) w jej różnych przejawach, ale liczba ta z pewnością wynosi co najmniej 20 milionów, w tym ofiary przymusowej kolektywizacji, głodu, wielkich czystek, wypędzeń, banicji, egzekucji i masowej śmierci w gułagach” – napisał Sever Plocker dla Ynet News.

„Lenin, Stalin i ich następcy nie mogliby dokonać swoich czynów bez szeroko zakrojonej współpracy zdyscyplinowanych „funkcjonariuszy terroru”, okrutnych przesłuchujących, donosicieli, katów, strażników, sędziów, zboczeńców i wielu krwawiących serc, którzy byli członkami postępowej zachodniej lewicy i zostali oszukani przez sowiecki reżim horroru, a nawet zapewnili mu koszerne certyfikat”.

To właśnie Genrikh Yagoda, opisany przez Plockera jako „największy żydowski morderca XX wieku”, stał na czele NKWD,

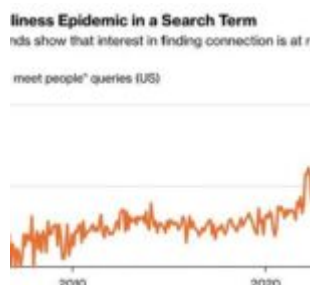
następcy Czeki, któremu przypisuje się samodzielne ułatwienie zamordowania 10 milionów ludzi, co samo w sobie jest liczbą większą niż liczba zamordowanych przez Adolfa Hitlera.

„Yagoda sumiennie wdrażał rozkazy kolektywizacji Stalina i jest odpowiedzialny za śmierć co najmniej 10 milionów ludzi” – napisał Plocker. „Jego żydowscy zastępcy ustanowili i zarządzali systemem Gułagu. Po tym, jak Stalin przestał postrzegać go przychylnie, Jagoda został zdegradowany i stracony, a w 1936 r. został zastąpiony jako główny kat przez Jeżowa, „krwiożerczego karła””.

„Wielu Żydów zaprzedało duszę diabłu rewolucji komunistycznej i ma krew na rękach na wieczność”.

Historyk Aleksandr Sołżenicyn szacuje, że aż 66 milionów ludzi, w większości chrześcijan, zostało zamordowanych przez bolszewików podczas rewolucji rosyjskiej. A wielu z tych bolszewików było Żydami, którzy nienawidzili opartej na łasce łagodności rosyjskich chrześcijan, którymi gardzili i chcieli zejść im z drogi.

Czy to nie oczywiste?



I tak oto jesteśmy tutaj, wyczerpani podziałami, frustracją, wściekłością i naszą samotnością w morzu szaleństwa, którego niewielu nawet dostrzega.

Czy to nie jest oczywiste? Oczywiście, że tak. Więc co jest oczywiste? To, że istnieją bardzo różne poglądy na temat tego, co jest oczywiste.

Psychiatra-autor R.D. Laing zauważył w 1967 roku, gdy szalała wojna w Wietnamie, że to, co było oczywiste dla prezydenta Lyndona Johnsona – że wojna musi być kontynuowana, aby partia demokratyczna nie straciła miejsc w kongresie w wyborach w 1968 roku za „miętkość wobec komunizmu” – nie było oczywiste dla tych, którzy płacili cenę za wojnę jako dodatkowe szkody dla wszystkich ważnych politycznych rozgrywek w Waszyngtonie.

Jak udokumentował historyk Peter Turchin, cykl społeczno-gospodarczo-politycznej dezintegracji-integracji trwa około pięćdziesięciu lat i oto jesteśmy. Turchin został nieco zrugany za to, że przewidział, iż w 2020 r. koszt zacznie zjeżdżać do Heck, i voila.

Wiele rzeczy jest oczywistych, ale równie oczywista jest przepaść dzieląca to, co oczywiste dla każdego z nas. Przepaść jest dosłownie bezdenne i nie ma przez nią mostów, nie ma wspólnej płaszczyzny, więc przyjaźnie – klej towarzyskości, fundament naszego dobrobytu – są rzucane w przepaść z wściekłym porzuceniem – jak śmiesz!

Przeżywszy ostatni cykl zamętu, niezgody i dezintegracji, fakt, że znajdujemy się w kolejnym takim cyklu, jest dla mnie oczywisty, ale nie dla innych. To, że nadchodzi koniec supercyklu spekulacji długiem, jest oczywiste dla wielu z nas, ale gorąco zaprzeczane przez tłumy liczące na to, że bańka wszystkiego nigdy nie pęknie.

To, że media masowe i społecznościowe połączyły się, jest dla mnie oczywiste, ale nie dla innych. Źródło dochodu dla wszystkich graczy medialnych / twórców treści jest teraz takie samo, a zatem konkurencja o „zaangażowanie” (tj. uwagę, gałki oczne, emocjonalne zaangażowanie) jest darwinowska na niewyobrażalną dotąd skalę, skalę potęgową, w której nieliczni

zwycięzcy na samym szczycie zbierają zdecydowaną większość wygranych, a 99% pozostaje w długim ogonie, zbierając monety, które spadają ze stołu nielicznych.

Dla przykładu, dane zebrane przez Departament Sprawiedliwości na temat 58 000 książek opublikowanych w ciągu roku ujawniły, że 96% książek sprzedaje się w mniej niż 1000 egzemplarzy, a 50% wszystkich tytułów sprzedało się w mniej niż tuzinie egzemplarzy. (Źródło.) To naprawdę długi ogon: 30 000 książek – w większości przepełnionych nadziejami i marzeniami autorów – sprzedało się w 12 lub mniej egzemplarzach.

Jest to zgodne z rozkładem Pareto, zasadą 80/20, która sprowadza się ($80\% \times 80\% = 64\%$ i $20\% \times 20\% = 4\%$) do zasady 64/4: najlepsze 4% zgarnia dwie trzecie wygranych, a 96% walczy o pozostałą jedną trzecią.

W mediach społecznościowych, podobnie jak w pozostałej części gospodarki, procenty są jeszcze mniej korzystne: 0,1% najlepszych gromadzi zdecydowaną większość zysków. Najlepsi influencerzy zgarniają miliony, a tłumy publikujące selfie zbierają grosze – jeśli mają szczęście.

Jakie są więc narzędzia potrzebne do wygrania tej darwinowskiej rywalizacji? Uzależnienie, clickbait, emocjonalne łaśsa i komory echa: uzależnij się od urządzeń i niekończącego się przewijania – jesteś zwycięzcą. Zamieść sensacyjne, clickbaitowe nagłówki: jesteś zwycięzcą. Wab nieostrożnych emocjonalnymi łaśsami: jesteś zwycięzcą. Propagowanie wspólnych przekonań wśród innych prawdziwych wyznawców z ekstatycznym entuzjazmem: jesteś zwycięzcą.

Czy nie jest oczywiste, dokąd to zmierza? Innymi słowy: czy ta dzika arena jest zdrowym środowiskiem? Czy też jest to ośmieszające dla wszystkich, którzy wędrują i są z taką łatwością zakładani na łaśso? Co dzieje się z tymi, którzy są na łaśso, uzależnieni, usidleni? Ten wykres samotności oświeśla nieunikniony rezultat uczynienia z drwiny najbardziej

dochodowej działalności pod słońcem.

Jak inni wnikliwie zauważyli, każda osoba, która próbuje przejść obok areny, ma 100 000 dobrze opłacanych, inteligentnych i wysoce zmotywowanych sprzedawców, którzy namawiają ją do wejścia na arenę. Hej kolego, masz ochotę na dopaminę? Wejdź, w środku mamy mnóstwo dopaminowych hitów. Spodoba ci się.

I tak oto jesteśmy tutaj, wyczerpani podziałami, frustracją, wściekłością i naszą samotnością w morzu szaleństwa, które niewielu nawet widzi. Na szczęście mam dla ciebie idealne antidotum: kliknij tutaj, a będziesz zachwycony niekończącym się zwojem uroczych dzieci bawiących się ze szczeniakami i kociętami. Twój poziom dopaminy wzniesie się na niską orbitę okołoziemską, pokochasz to.

Lub, jeśli masz nadludzkie moce, przejdź obok areny i idź dalej.